

„Szarek”

## WÓZEK

Zapisały zawiasy, Stefanek popchnął drewnianą furtkę i wjechał dwukołowym wózkiem na podwórkę. Zaczął zdejmować nazbierany od świtu na mieście złom. Okno pokoju matki było otwarte, starsza pani pojawiła się przy obórcie. Zaczęła wyprowadzać krowę. Trwało to, bo starowinka chodziła z trudem ale Stefanek nie wtrącał się i nie przerywał swoich zajęć. Zadawnione schorzenia i lata przygięły panią Celinę mocno. Poruszanie wymagało niezwykłego wysiłku. Za nic jednak nie pozwalała się w tym porannym zajęciu wyręczyć, o czym syn od dawna wiedział.

- Stefuś, zamknij! –zawołała będąc już za płotem.

Dopiero teraz zrobił na małym podwórku krok w kierunku bramki.

- No, już! – powiedział specjalnie głośno, by staruszka usłyszała, a następnie podszedł jeszcze kawałek i zamknął drewniane ogrodzenie. Czekał, aż wejdzie na łąkę.

- Chodź no! – zawołała jednak stamtąd po małej chwili. Przygięta opierała się rękami o kolana.

Syn wrócił do ogrodzenia. Wiedział, że nie pozwalała sobie w niczym pomagać.

- Mam przyjąć? – zawołał jeszcze na wszelki wypadek.

- Przynieś mi ten młotek, co nim zawsze palik wbijam. Ten tutaj dla mnie za ciężki.

- Zostaw, ja to zrobię – powiedział idąc do niej.

Podniósł z trawy młotek, potem wbił palik głęboko. Zrobił kilka kroków w stronę domu ale wrócił i przerzucił młotek na stare miejsce. Podtrzymał matkę za ramię, aż weszli na podwórze.

- Kiedy będziesz? – zapytała widząc, że przygotowuje wózek.

- Nie wiem – bąknął i chwilę popatrzał na matkę, zanim ruszył do furtki.

Szedł zamyślony. Świadomość, że zostawia staruszkę samą w domu coraz częściej nie dawała mu spokoju. Widział, jak z każdym dniem na wszystko potrzebowała więcej czasu. Dzisiaj pierwszy raz mógł jej pomóc ale następnego dnia rano poszedł z matką na łąkę i sam umocował palik.

- Za ciężko dla ciebie – powiedział, kiedy stała obok. - Powiem Marcelinie, by przyszła krowę wydoić.

Wrócili oboje w obejście, podprowadził matkę korytarzykiem do jej pokoju. Przsunął fotel do okna, a kiedy usiadła, zamknął powoli drzwi. Nie wyszedł do miasta drugi raz. Za jakiś czas zajrzał jeszcze do niej. Spała wsunięta głęboko w stary fotel. Wydawała się przy tym tak drobna, że poczuł głęboką tkliwość. Zamyślony wszedł do pustej stajni i zaczął układać zwieziony złom. Już miał zajrzeć pod koryto do swoich oszczędności ale odwrócił się energicznie do rozjaśnionego nagle wejścia.

- Stefek, co z tobą? – Nadolski przytrzymał bramę, by się nie zamykała. – Zajrzałem do pokoju, a ciebie ani śladu, no to weszłem na podwórkę, bo było słychać w stajni.

- Zawsze wszyscy łażcie po domu! - sarknął. - Matka się teraz zdrzemnęła. Zamknij stajnię.

- Czekalim na mieście. Jesteś potrzebny, mamy parę gratów do wzięcia, to w trzy wózki damy radę.

Stefuś, to blisko. Na nas dwóch z Fredziem za dużo, to przyszedłem po ciebie.

- Zaczekaj, zajrzę do matki.

Przeszedł korytarzykiem, staruszka spała. Zamknął ostrożnie drzwi. Nadolski na podwórzu spojrzał pytająco. Stefanek pokręcił głową.

- To może wózek pożyczysz?

- Trzy wózki będziecie w dwóch ciągnąć? A może tam już dawno wszystko zabrane ?

- Fred i Bulwin pilnują. Dwukólkę oddam zaraz, jak tylko skończym! Co, Stefek?...

Stefanek po chwili namysłu podał drążek wózka Nadolskiemu i bez słowa wszedł do domu.

- Wołałam ciebie! – powiedziała z wyrzutem, kiedy pojawił się w progu.

- Nie słyszałem – przysunął na parapecie kubek z herbatą bliżej. - Będę przy stajni.

Zaczął w stodole sortować nazbierane rupiecie. Zamyślony prznosił różne przedmioty w upatrzone miejsca. Widział od jakiegoś czasu, jak matka słabła z dnia na dzień. Nawet niechętnie siadywała

przed domem. Przy krowie jednak pozwalała się czasami wyręczać tylko Marcelinie.– uśmiechnął się.

Trzasnęła furтка, Nadolski postawił wózek, a Fred i Bulwin zatrzymali się w drzwiach stajni.

Stefanka zaskoczyło, że tyle czasu zabrały mu te porządki. - Godzina zleciała, jak nic – pomyślał.

- Coś starszej pani ostatnio nie widać? Przy krowie jest Marcela – Fredek spojrzął za ogrodzenie.

- Mama coraz słabsza – Stefanek machnął ręką. - Nawet nie chce wychodzić. Z krową też jej ciężko.

- Wiem - wtrącił Nadolski. – Parę dni temu szłem do ciebie i mnie zawołała, bym pomógł upalować.

Narzekła, że gdzieś zabrałaś ten lżejszy młotek, co nim zawsze wbijała palik.

- Sam widzisz, że musiała prosić o pomoc – Stefanek pokiwał głową. - O młotku mnie też powiedziała ale nie miałem serca powiedzieć, że jest przecież ciągle ten sam, tylko ona coraz słabsza.

Pomachał odchodzącym. Potem postawił wózek na zwykłe miejsce, spojrzął na matkę siedzącą przy oknie i wszedł do domu.

Następnego dnia wrócił jak zwykle z miasta, a kiedy stawiał wózek uzmysłowił sobie, że nie ma w obejściu matki, a drzwi obórki są jeszcze zamknięte. W pośpiechu poszedł do jej pokoiku.

Siedziała skulona na brzegu łóżka. Zaskoczona otarła krótkim ruchem łzy.

- Stefuś, ja dzisiaj już nie wstanę. Próbowałam ale kręci mi się w głowie. Zawołaj Marcelinę do krowy.

Nie odezwał się. Pomógł matce się ubrać, posadził ją w fotelu przy oknie i poszedł po sąsiadkę.

Nazajutrz nie wyjechał wózkami do miasta. Zjrzał wcześniej do matki i prawie zmusił ją, by zrobiła kilka kroków pod okno. Któregoś ranka wchodząc do niej poznał, że płakała. Skrępowany nie odezwał się, podawał jej ubranie, a kiedy była gotowa posadził w fotelu.

- Stefuś – szepnęła – ja już nikomu na nic. Patrz, ile się robi kłopotów. Tyle roboty, a ja do niczego.

Nie od razu się odezwał. Położył jej dłoń na ramieniu i patrzył na jej pomarszczoną twarz.

- Mamuś! – powiedział ciepło i ścisnął jej ramię. Mamo, masz mnie, jest Marcela... Nie możesz się zamartwiać. Jak długo można harować? Teraz tylko odpoczywaj.

Patrzyła nieruchomo w okno bez słowa. Wyszedł i cicho przytknął drzwi. Marcelina czekała przed domem. To, co od niej usłyszał, sam od dawna widział. Starszą panią opuszczała chęć do działania. Wiedzieli, że działa to groźniej od wszelkich dolegliwości.

Któregoś przedpołudnia matka przez szybę zawołała go gestem z podwórka.

- Twój kolega o ciebie pytał. Trochę nawet czekał. Słabo pamiętam imiona. Ten, co mówi – przyszedłem.

-To Nadolski. Co chciał?

- Tylko pytał, kiedy będziesz. Pożalował mnie też, że tak ciągle muszę oglądać odrapaną ścianę za oknem. Już miałam go prosić, by zrobił tam na tym murze jakieś nowe zadrapania ale jakoś prędko wyszedł. Staruszka patrzyła w okno. Stefanek jeszcze niedawno wzięby tę uwagę za zwykłą żartobliwą przymówkę, dzisiaj jednak wyczuł w głosie szczególną gorycz.

Z ciężkiego zamyślenia wyrwało go trąbienie samochodu. Na ulicy stała bagażówka. Wysiadł Fredek, rozsunął boczne drzwi i do kogoś zawołał. Na ulicę wygramolił się Bulwin, a za nim Nadolski.

- Coście wymyślili? – krzyknął do nich. Nigdzie nie jadę!

- Niespodzianka! Niespodzianka! – pokrzykiwali. - Zawołaj mamę.

Patrzył, jak klepali się po udach ucieszeni i gestami go ponaglali. W pokoju podszedł do fotela, wziął matkę za ramię i pomógł jej wstać. Powiedział o czekających na zewnątrz. Wyszli na ganek. Na wykrzykiwane do niej, „dzień dobry pani!”, staruszka zatrzymała się gwałtownie.

- Stefuś, nie chcę do przytułku! Co to za samochód? Stefek?! Wysyłasz mnie z domu?!

- Mamuś!! – Stefanek patrzył na kolegów i głąskał dłoń matki.

Specjalnie długo wyciągali z samochodu inwalidzki wózek. Fredek przytrzymał bramkę, a Nadolski podjechał wózkami przed ganek.

- Będzie na spacer – przysunął go bliżej. – Pani Celinko, dosyć patrzenia w jedno okno.

- Przyszlim pootwierać dla pani inne okna – wtrącił Nadolski.

Starsza pani ostrożnie usiadła, a Bulwin pojechał wózkiem kawatek w podwórze.

- Ale niespodziewajkę dla pani umyślilim, co? – pochylił się nad siedzącą. – Dzisiaj ja wygrał spacer.

Co chwilę spoglądała na syna, a Stefanek stojąc blisko, przyjemnie zaskoczony, nie zdejmował dłoni z jej ramienia. Powoli wyjechali na ulicę. Z daleka biegła do nich Marcelina. Śmiała się i klaskała.

- Nie mogłam się doczekać – zawołała i uściskała starszą panią. – Podoba się?

- Wiedziałaś? – staruszka objęła Marcelinę i przycisnęła do siebie. – Nic nie mówiłaś!

- Niespodziewajka i już! – wtrącił Bulwin. – Miało być nagle. Co, Marcela? – Dzisiaj ja wygrał spacer – powtórzył bardzo zadowolony. – Pokażę sarny na ozimie, będą podnosiły głowy i patrzyły, kto to się z Bulwinem wybrał do nich.

Ruszyli ulicą, śmiali się i pogadywali do staruszki, która szukała wzrokiem syna ale też rozdzielała uśmiechy na lewo i prawo. Odchylała się, by posłuchać Bulwina. Ten zaś opowiadał i opowiadał, co trochę nikało w ogólnym rozgwarze. Stefanek został z tyłu i pociągnął za sobą Fredka.

- Gdzie to drapnęliście? – ściszył głos.

- W komisie!

- Buchnęliście?!

- A jak!... – Stefuś, nie panikuj! – dodał zaraz. - Było wesoło, bo chcieliśmy za frajer, Nadolski nawet oko puszczał do panny za ladą ale z takim mruganiem, jak jego, to bez forsy się nie dało. On wymyślił, jak twoją mamę wyciągnąć z domu i rozruszać. Z Bulwinem byli pewni, że będzie super. Mówili, że to doktor na kótkach. Już zaczęło działać – trącił łokciem Stefanka. Dołączyli do grupy.

- Napijemy się u mnie kompotu! Upiekłam jabłecznik! – Marcelina przekrzykiwała gwar.

Potem dłuższą chwilę tłoczyli się przy furtce, a na podwórzu przysunęli wózek blisko stołu i rozsiedli się dookoła. Było gwarno, bo każdy chciał pogadać ze staruszką. Pani Celina z wypiekami na twarzy uśmiechała się do syna. Stefanek nie mógł od niej oderwać wzroku.

Do domu wrócili przed szarówką ale staruszka chciała jeszcze z wszystkimi posiedzieć na podwórzu. Potem długo i hałaśliwie się żegnali, a Nadolski podszedł do pani Celiny, odwrócił się do wszystkich.

- Na jutro ja wygrałem spacer – powiedział. – Będziemy karmić łabędzie.

Nazajutrz zaraz po obiedzie pani Celina poprosiła syna, by wyprowadził ją na ganek. Tam siedziała uśmiechnięta i spoglądała co chwilę na Stefanka ale wychylała się też, by spojrzeć na ulicę.

- Nie mogę się powstrzymać Stefku – trochę zażenowana poprawiła włosy i przetarła zwilgotniałe oczy. – Nie mogę się doczekać – dodała ciszej.

Z radością obserwował jej zachowanie. Tkliwość ścisnęła mu gardło. Prędko poszedł po wózek, pomógł jej usiąść i podjechał blisko furtki. Uśmiechnęła się. Wnet zobaczyła Nadolskiego z daleka i pomachała.

- Przyszłem za późno? – ujął jej dłoń i przycisnął do policzka. – Łabędzie już czekają.

Stefanek otworzył im furtkę, a matka pomachała mu palcami obu dłoni. Oczy jej się śmiały do całego świata. Patrzył za odjeżdżającą i nie chciało mu się wierzyć w takie czary „doktora na kótkach”. Wszedł do pokoju matki, otworzył szeroko okno i uśmiechnął się patrząc na zniszczoną ścianę gospodarskiego budynku. Potem usiadł na ławeczce przed domem, rozłożył starą gazetę udając, że czyta. Rozmyślał nad wszystkimi dalszymi dniami, które chce podarować matce.